

Redakcja: tel. 152, 45, Świrki (daw. Karłow) Nr. 2.
Redaktor: jego zastępca przyjm. od godziny 10 do 12 po południu.
WARSZAWA: PRZEMYSŁOWY:
PRENUMERATA miesięczna 1 zł, 6 z 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr.
Od dnia 1 stycznia 1939 r. prenumerata samodzielną z przesyłką pocztową wynosi 1 zł 50 miesięcznie, lub 7 zł kwartalnie (brak opłat pocztowych).
PRENUMERATA zagranicą 1 zł 80 gr. Artykuły nadesłane bez omezenia i bez powrotu uważane są za bezpłatne. Krokopisów zarówno użytych jak i ozdobnych redakcja nie zwraca.

Praca

Rok XV Nr. 89

Łódź czwartek 30 marca 1939 r.

Praca tekstem tj. 1-sza strona 60 gr. za w. m-m i lam. str. 3 łam. w tekście 30 gr., nekrologi 40 gr., wyw. 15 gr., strona 10 łamów, drobne 12 gr. za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr. Najmniejsze ogłoszenie 1.20 gr., dla robot 1 zł. Ogłoszenia dwukolorowe - 50 proc. drożej, ogłoszenia zagrajniczne i trójkolorowe o 100 proc. drożej; ogłoszenia adwokatów ryczałtem 25 zł. Inny ogłoszeń niedziałalych są o 25 proc. drożej.
W wydaniu ogólnopolskim: za 1 w. m-m w. 1 łamie szer. 70 m-m (str. 5 łamów) - 1 zł. drobne za wyraz 24 gr. Za termin d. i treść ogłoszeń administracja nie odpowiada.
P. K. O. Nr. 662.880
Płata pocztowa miesięczna gotówką.

Pośpieszna budowa amerykańskich olbrzymów powietrznych Samoloty przewiozą żołnierzy do Europy? Sensacyjne oświadczenie ministra wojny Stanów Zjednoczonych.

WASZYNGTON, 30. 3. — W tutejszych kołach politycznych ogromną sensację wywołało oświadczenie amerykańskiego ministra wojny, który podał do publicznej wiadomości, iż w zakładach towarzystwa „Douglas Aircraft Company” w Santa Monica w Kalifornii znajduje się w budowie 100 bombowców-olbrzymów o zasięgu 8.000 kilometrów, przy czym każdy będzie mógł zabrać na pokład 150 żołnierzy. Samoloty te są specjalnej konstrukcji, wypróbowanej już w międzyczasie, a bu-

dowa ich odbywa się już w sposób seryjny, dający możliwość przejścia w razie potrzeby na masową produkcję. Motory w tych samolotach mają siłę 6.000 K. M., rozwijają szybkość 400 km. na godzinę, przystosowane są do długotrwałych lotów na wysokości do 8.300 metrów, a budowa samolotów jest tego rodzaju, że umożliwia lądowanie zarówno na lotnisku, jak na pełnym morzu. Według oświadczenia ministra sto samolotów, które wkrótce opuszczą warsztaty, umożliwi przetransportowanie

POZA FRANCUZAMI — POLSKA jedynym partnerem dla Anglii

LONDYN, 30. 3. — Zapowiedziana na początek kwietnia wizyta min. Becka w Londynie oczekiwana tu jest z niezwykłym napięciem i zainteresowaniem. Rzadko który z ministrów spraw zagranicznych oczekiwany tu był z takim napięciem. Bo też i charakter tej wizyty mieć będzie nieco odmiennie cechy. Dotąd — trzeba to otwarcie przyznać — Anglia nie doceniała Polski. Obecna koniunktura i passa na Polskę ma dla Anglii charakter koniunkturalny; ale i w psychice oraz świadomości powolnie, lecz i gruntownie myślących Anglików zaczyna ta passa na Polskę przebierać charakter strukturalny.

Zanim, oczywiście, dojdzie do tego, że Anglia uzna konieczność uwzględnienia przy każdej okazji i w każdej konfiguracji politycznej w Europie wagę Polski i zanim będzie to w ich polityce elementem stałym — Anglia będzie musiała przetrwać jeszcze wiele strat i ponieść uszczerbki prestiżowych. Anglia Polski potrzebuje. Polska wydaje się w tej chwili dla Anglii — poza Francją — jedynym partnerem z którym byłoby wiele do działania na kontynencie.

Ten zwrot w opinii angielskiej jest niewątpliwie pomyślnym zwrotem w kształtowaniu się światopoglądu politycznego współczesnej Anglii. Zaczyna się zatem zwrot w ustosunkowaniu do Polski. Lew brytyjski jest w potrzasku. I na usunięcie zawory potrzebuje wiele sił, układów, sojuszników... I w takim oto momencie nie bez zdumienia dowiadujemy się opinia angielska, że Polska dumnemu „Albionowi” nic nie zawdzięcza.

ŁOTWA I RUMUNIA O POLSCE.
RYGA, 30. 3. — Cała prasa łotewska poświęca wiele uwagi Polsce, która jest w chwili obecnej osią zainteresowania opinii publicznej nad Bałtykiem. Prasa łotewska stwierdza szybką konsolidację społeczeństwa polskiego i wzrastający entuzjazm tego społeczeństwa, czego wyrazem są niezliczone ofiary, składane na obronność państwa.

Entuzjastyczne przyjęcie pożyczki lotniczej przez cały naród.



Generalny komisarz ogłoszonej przez rząd Pożyczki Lotniczej gen. broni Berbecki w wygłoszonym przez radio przemówieniu stwierdził, że w dwie godziny po komunikacji o rozpianiu pożyczki, zadeklarowano już 2 miliony złotych. Fakt ten, niewątpliwie charakterystyczny, świadczy o dużym zrozumieniu i poczuciu obywatelskim całego narodu wobec powagi chwili. Ze wszystkich stron kraju płynie nieprzerwana struga zgłoszeń, dzięki którym Polska przekształca się w potęgę lotniczą. Nawet najbardziej nie będą szczeni swego grosza Ojczyźnie. (Wczoraj wieczorem zgłoszenia przekroczyły 30 milionów złotych). Na zdjęciu — Prezes Wspólnoty Interesów inż. Kowalski w ręca p. wojewodzie śląskiemu dr. Grażyńskiemu czek na kwotę pół miliona złotych tytułem daru pracowników Wspólnoty Interesów na rzecz dozbrojenia armii. Obok p. wojewody Grażyńskiego stoi marszałek Sejmu Śląskiego dr. Grzesik,

W 20-lecie stworzenia armii Faszystowskiej.



Szef rządu włoskiego Mussolini dekoruje z okazji 20-lecia stworzenia armii faszystowskiej stare bojowe sztandary faszystowskie krzyżami wojennymi.

Nieustępliwe stanowisko Francji OBURZYŁO RZYM. Wrażenie po mowie paryskiej.

RZYM, 30. 3. — Pierwsze wrażenie wywołane w Rzymie przez mowę premiera Daladier jest negatywne. Koła polityczne zwracają uwagę, że premier francuski, aczkolwiek nie zamknął drogi do rozmów, to jednak zajął stanowisko nieustępliwe, oświadczając, że Francja nie odda ani piędy ziemi, ani też nie ustąpi żadnego ze swych praw. Taki punkt widzenia oznacza, że do tychczasowe nieprzejednane nastawienie francuskie w sprawie żądań włoskich nie uległo zmianie.

Ujemnie oceniany jest tu również ustęp mowy, dający do poznania, że Francja nie

może zaspokoić potrzeb włoskich zrodzonych ze zdobycia imperium, albowiem każde ustępstwo Francji na rzecz Włoch stworzyłoby w ten sposób dla Rzymu podstawę dla nowych rewindykacji. Taki punkt widzenia, oświadczając tu, jest sprzeczny z poczuciem rzeczywistości i zdaje się maskować niechęć do porozumienia z Włochami. Podkreślają to wreszcie, że zapowiedziane przez premiera Daladiera ogłoszenie noty włoskiej z dnia 17 grudnia ub. r. nie stało dla Włoch żadną niespodzianką, gdyż dokonane zostanie za zgodą rządu włoskiego.

JUTRO UPŁYWA OSTATECZNY TERMIN demobilizacji roczników czeskich

PRAGA, 30. 3. — Urzędowo donoszą, że ostateczny termin całkowitej demobilizacji roczników, pozostających dotychczas jeszcze pod bronią, ustalony został na 31 bm.

Szeregowym, którzy dotychczas nie mają zapewnionego zatrudnienia pozwolono pozostać w służbie wojskowej.

Co do dalszych losów korpusu oficerów i podoficerów zawodowych nie zapada dotychczas ostateczna decyzja. Według okólnika ministerstwa spraw wojskowych mają oni otrzymywać do ostatecznej decyzji dotychczasowe pobory.

Funkcje likwidatora czesko-słowackiego ministerstwa spraw wojskowych powierzone organizatorowi tegoż ministerstwa p. przewrocie gen. Vobratickowi.

Popierajcie Czerwony Krzyż!

W przyszłym tygodniu delegacja sezonowców jedzie do Warszawy.

ŁÓDŹ, 30. 3. — Wczoraj w lokalu ZPZZ, Piotrkowska 174 odbyło się posiedzenie między związkowej komisji pod przewodnictwem p. Skupińskiego Władysława.

Po wysłuchaniu sprawozdania p. Wł. Mielczarskiego z odbytych konferencji w sprawie zawarcia umowy zbiorowej sezonowców w Zarządzie Miejskim i Urzędzie Wojewódzkim wyraża się dyskusja. W wyniku której postanowiono zamówić konferencje u ministra pracy i opieki społecznej w Warszawie oraz w Zarządzie głównym Funduszu Pracy.

W związku z powyższym w przyszłym tygodniu udaje się do Warszawy delegacja celem

7 MILIARDÓW ZŁOTYCH WYNOŚI wartość czeskiego materiału wojennego.

LONDYN, 30. 3. — Londyńskie koła finansowe oceniał łączną wartość całej „zdobyczy” wojennej Niemiec w b. Czechosłowacji, t. zn. materiały wojskowe, uzbrojenie, amunicję, koszary, hangary, ko nie i środki żywności — na 300 milionów funtów, czyli ok. 7 i pół miliarda złotych.

URZĘDNICY CZESCY ZATRUDNIENI BĘDĄ W RZESZY.

PRAGA, 30. 3. — Przy ministerstwie spraw wewnętrznych utworzona została specjalna komisja, której zadaniem jest uregulowanie kwestii zatrudnienia tysiącznych rzesz urzędników, powracających ze Słowacji i Rusi Podkarpackiej.

Jak się dowiadujemy znaczna liczba urzędników czeskich ma znaleźć zatrudnienie w Rzeszy.

LUSTRACJA TKALNI.

Na skutek interwencji Zw. Zaw. „Praca” inspektor pracy przeprowadził lustrację tkalni N. Narwa, Naw. 0t 33, podczas której stwierdził, że robotnicy otrzymują wynagrodzenie niższe od umownego o około 15 proc. W związku z tym jutro odbędzie się konferencja, na której zostanie uregulowana sprawa stawek i odszkodowania.

GRAND-KINO
Symfonia rozpaczy, miłości i szczęścia wg powieści M. Bałuckiego p. t.
Pocz. 4, 6, 8 i 10
BIAŁY MURZYN
W rol. głównych: Tamara Wiszniewska — Baśka Orwid — M. Cwiklińska — J. Pichelski — A. Zabczyński — J. Węgrzyn

Tragiczne utonięcie marynarza statku greckiego.

GDYNIA, 30. 3. — Ubiegłej nocy wpadł do morza z trupu statku greckiego „Andreas”, stojącego w porcie gdynskim, marynarz tego statku Lazaros Giedkardiasien i utonął. Po trzygodzinnych poszukiwaniach

przewodzonych przez nurka firmy cumowniczej „Cuma” — trupa wydobyto.

W sprawie tego tragicznego utonięcia policja prowadzi dochodzenie

nie opada
ciasto
Dawa
B. WANDER S.A. KRAKÓW

Min. Goebbels u premiera Węgier Marszałek Goering jedzie do Rzymu

BUDAPESZT, 30. 3. — Minister Goebbels odwiedził wczoraj premiera Teleki, ministra spraw zagranicznych Csaky oraz ministra oświaty Honana. Z Budapesztu Goebbels ma udać się do Aten.

SPOTKANIE Z MUSSOLINIM.
PARYŻ, 30. 3. — Według informacji Havasa z Rzymu, marszałek Goering po stanie w San Remo, prawdopodobnie do 4 kwietnia, by udać się następnie do Rzymu, gdzie spotka się z Mussolinim.

Wojska gen. Franco zajął Sagunt i Almerię LICZBA JEŃCÓW SIĘGA STU TYŚCIĘCY.

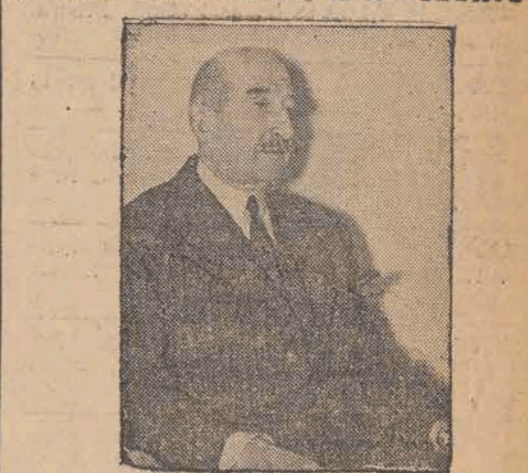
SALAMANKA, 30. 3. — Według komunikatu kwatery głównej wojsk gen. Franco zajęto: Cuenca, Guadajaral, Alcana Henares oraz liczne wioski na odcinku środkowym.

Na odcinku wybrzeża wojska narodowe zajęły Sagunt i znajdują się w pobliżu Walencji.

Na odcinku południowym zajęto Ciudad Real i liczne wioski. Wojska gen. Franco wkroczyły do Albacete i wiosek w pobliżu El Padro i El Obendas. Liczba jeńców sięga stu tysięcy.

NA WSZYSTKICH ODCINKACH.
BURGOS, 30. 3. — Wojska narodowe posuwają się naprzód na wszystkich odcinkach. Korespondent Havasa donosi o zajęciu Almeria i licznych wiosek zagłębia górniczego Puertollano. W Walencji ulice są patrolowane przez oddziały falangistów. Według krążących tu pogłosek wszyscy członkowie byłej rady obrony narodowej, z wyjątkiem gen. Miaja i płk. Casado zostali aresztowani. Zapewniają, iż aresztowania jest również Besteiro.

Pierwszy przedstawiciel dyplomatyczny Hispanii Narodowej w Warszawie



Hr. Ludwik de San Esteban y Madan de Canlongo pierwszy przedstawiciel dyplomatyczny rządu narodowego gen. Franco w Warszawie w charakterze charge d'affaires

Dolar 5.28
Bank Polski notował dziś rano dolary po 5.28, funty szterlingi po 24.78, franki szwajcarskie 118.70, franki francuskie 14.02, liry włoskie 15.70 (odcinki tylko do 100 lirów)

Średniowieczne piękno dawnej władczyńi mórz. „MIASTO SCHODÓW” nad lazurówką zatoką.

Genewa, w marcu.

O 30 km. od Genui wyciąga się w stronę rozległone Rapallo, maleńki porcik i miła miejscowość klimatyczna, gdzie w cień gajów oliwnych szukał natężenia Verdi.

Z Rapallo poprzez krajobraz utkany z słońca i symoniami barw, dąży się do Nerwi. Wysoko nad morzem biegnie droga zagubiona w bogactwie soczystej zieleni, wydającej się zupełnie bladą i jasną na tle esencjonalnego szafiru nieba. Ogronna różnorodność roślinności zachwyca barwą i wonią. Drobnoliste oliwki, palczaste figowce, połyskiwne drzewa pomarańczowe, wiotczne mimozy, nagopienne eukaliptusy i platany, zamysłone palmy, radosna barwność magnoli, pelargonii i glicynii murza się w słońcu i radości. Wśród takiego piękna wykwitła Nerwi, perła włoskiej Riwiery z uroczą promenadą nadmorską ponad poszarpanymi bryłami skał wynurzającymi się z piany morskiej błękitu.

Genewa (nazwa od łacińskiego „genua” — kolana, które tworzy wciskająca się w łód zatoka) kolebka Columba i Mazzini'ego z patyną bujnej przeszłości, z cennymi zabytkami sztuki, gościła w swym mroku Napoleona, Verdiego i Bayrona, a Rubens i van Dyck podczas swego pobytu uwiecznili pędzlem wiele możnych rodzin arystokratycznych, których portrety zdobią teraz Palazzo Rosso, znajdujący się w starej części miasta, wśród amfiteatralnych, wąziutkich uliczek i powodzi schodków wspinających się w górę i zstępujących w dół, biegnących wiernie za każdą ulicą, ginących w cienistych mrokach przejść.

Wszędzie nieprzeliczone schodki, zwane „salita”, które nadają swoiste piętno średniowiecznej części miasta i są nieodłączne od starej Genui. Bo jest stara i nowa Genewa. Stara — drzemiąca w tych wąziutkich cienistych uliczkach z tysiącami zakrętów, z biedą i opuszczeniem, lub zamarym pięknem pałaców o „pasiamym” licu, biernie zadumana o swej minionej przeszłości i Genewa nowa — jasna, szeroka, faszystowska, pełna rozmachu, swobody, zapatrzona w przyszłość i czyn. W części tej znajduje się pomnik ku uczczeniu legendarnego wyruszenia Garibaldi'ego z 1000 Włochami dla zjednoczenia Italii.

Centrum miasta jest Piazza Deferrari z mozaiką trawników i artyzmem wodotrysków, od którego biegnie Via XX Settembre tworząca kryte galerie, które się błogosławili podczas deszczów lub upałów.

Ekstraktem uprzejmości i ozdoba ulicy są policjanci w napoleоновskich kapeluszach i czarnych frakowych mundurach, przybranych szarfami czerwieni i złotem.

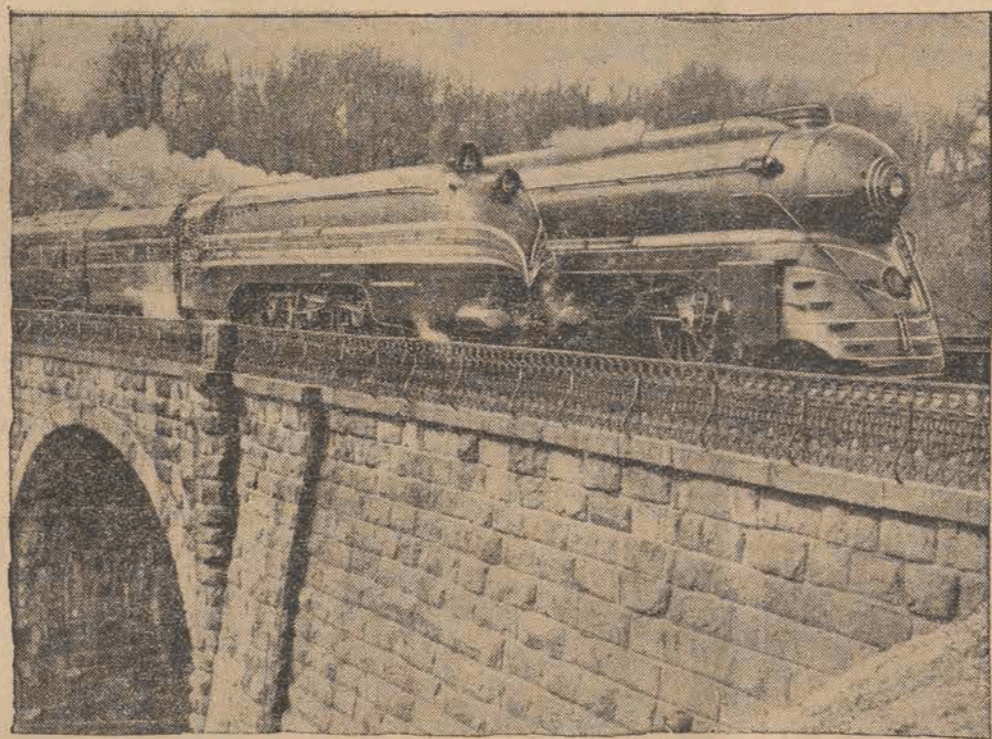
Jednym z najbardziej nastrojowych zakątków Genui jest Castello d'Albertis zbudowany w stylu średniowiecznych zamków. Gdy się przestąpi te progi, odczuwa się, że wiek XX został daleko poza nami.

Zębate mury, potężne wieże, spuszczenia żelazna brama, krużganki, galerie, perystyle obrosłe bluszczem i dzikim winem, gdzie wszystko porasta ciszą i samotnością. Czarowna kraina z zakłętą baśnią o śpiącej królewnie. Wewnątrz egzotyczne muzeum na tle wschodniej subtelności gotyku.

W odosobnieniu i pięknie, w labiryncie dziedzińców i pergoli, wśród palm i iluzji nastroju, zjawia się „fata morgana” dawnej świetnej, mozaikowo-marmurowej i brokatowo-aksamitnej Genui...

L. Z.

Dwa najszybsze pociągi.



Angielski pociąg koronacyjny, przewieziony na wystawę do Ameryki i najszybszy pociąg amerykański „Royal Blue” zatrzymały się obok siebie na moście koło Waszyngtonu.

Wszystko co stworzyliśmy zginie, jeśli nie będąc silnej marynarki.

NAGLE PRZYPOMNIANO SOBIE POLSKĘ. „Zmiana wiatru” w prasie amerykańskiej.

Polacy w Ameryce z zadowoleniem wielkim obserwują nagłą „zmianę wiatru”, wiejącego od tutejszej prasy, redagowanej w języku angielskim.

Coraz częściej i coraz mądrzej pisze się teraz o Polsce i o Polakach. Częściej zabierają też głos na temat spraw polskich w najpoważniejszych pismach amerykańskich Polacy.

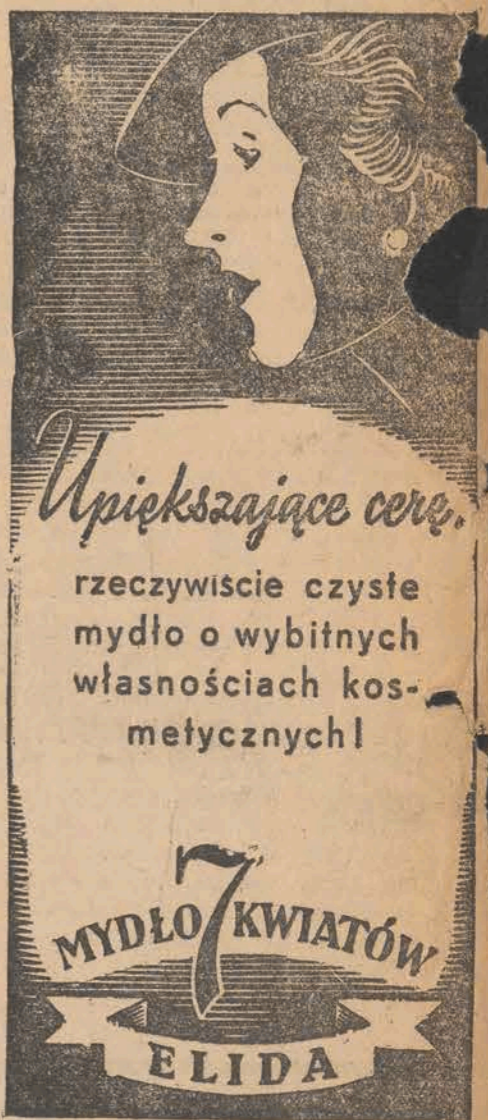
Ostatnio opublikował dziennik „New York Times” znamienny „list do redakcji”, wyjaśniający zagadnienia polsko-ukraińskie i polsko-litewskie w stosunku do propagandy niemieckiej. Autorem listu jest p. S. K. Ostoya, z Woodbury, N. J.,

Na szczególną wzmiankę zasługuje jednak fakt, iż ignorujący dotychczas wszystkie wiadomości, dotyczące Polski i Polaków poczytny wielce tygodnik „Time”, zmienił nagle swój kierunek redakcyjny i rozpiął się ostatnio bardzo szeroko i bardzo obszernie o Polakach i Polsce.

W wydaniu tygodnika „Time” pierwszy stronicową okładkę ozdobił artystycznym portretem Paderewskiego, jakoteż poświęcono w numerze tym wyjątkowo dużo miejsca biografii światowej sławy artysty polskiego.

W następnym zaraz wydaniu na okładce podano kolorowy portret ministra Becka i rozpisano się o nim i wogóle o Polsce tak pochlebnie i tak obszernie, jak nigdy przed tym nie rozpisywano się o żadnym kraju, ani narodzi, oprócz Stanów Zjednoczonych. Oprócz okładki, trzy pełne strony tego tygodnika, specjalizującego się w lakonicznych, krótkich sprawozdaniach z najważniejszych wypadków tygodniowych,

poświęcono ilustracjom i opisowi historii i problemów nowoczesnej Polski.



Nienasycony głód Amerykanki „Śmiertelny” apetyt.

W Kansas City (St. Zjednoczone) zabrano do szpitala 20-letnią Dorotę Barber, która cierpi na dziwną chorobę nienasyconego głodu i nigdy nie może tego głodu zaspokoić.

— Chce mi się jeść zawsze i o każdej porze — mówi pani Barber. Po spożyciu mego zwykłego obiadu, za 10 minut jestem znów w kuchni i znów jem. Głód najgorzej dokucza mi w nocy. Muszę zrywać się

ze snu kilkakrotnie, by bodaj chwilowo zaspokoić uczucie głodu.

Pomimo, iż w przeciągu roku jadła ona za dziesięć, straciła w tym czasie 25 funtów na wadze. Obecnie waży wszystkiego 104 funty.

W szpitalu karmi ją co pięć minut. Lekarze oświadczyli, iż kobieta umrze z przejedzenia, o ile niezwykle ten apetyt nie powróci do normalnego stanu.

RYSZARD BRAUN

HURAGAN W SERCU

Powieść 26

Syn sportowca



Syn gracza amerykańskiej drużyny baseballa „Chicini Reds” podczas nieobecności ojca przebrał się w jego strój sportowy.

— Przepraszamy, że pozwalamy sobie trudzić szanownego pana, ale zmuszają nas do tego tragiczne okoliczności.

— Słucham.

Za wielkimi oknami deszcz padał i chwiały się fukse na wietrze. Agentka Kamińska-Wrendlowa już wiedziała, że się pomyliła. Baron de Langle nie był zbrodniarzem. Nie miał orlego profilu. Mógł być jednak współnikiem. Zapytała więc:

— Mówiono mi, że szanowny pan baron zna kolegę mego kuzyna. Ten chłopiec nazywał się Kirchoff i podobno był kilkakrotnie z panem baronem, w nocy, na zabawie, w Paryżu.

Przemówienie agentki przerwał dyskretny uśmiech baronowej i huczący paroksyzm śmiechu barona.

— Co? Ja? Kilkakrotnie? W nocy? W Paryżu? — Zły humor znikł pod wpływem napadu wesołości.

Nadaremnie baronowa dawała znaki mężowi, aby wobec ciężkiej żaloby, zachował pewien umiar. Niestety, ten człowiek, znienawidzony przez ludzi, zawsze lubił robić im na przekór. Chcąc złagodzić nietaktowne zachowanie męża, baronowa poprawiła sznur niezwykle pięknych perel na starej sukni i rzekła:

— Panie zechcą źle sobie nie tłumaczyć mego męża, ale doprawdy pytanie to mogło go wprowadzić w zdumienie, gdyż od lat dziesięciu stałe o dziewiętej wieczór jest już w łóżku, z nikim się nie widuje, nigdzie nie bywa i nikogo w domu nie przyjmuje.

— Ja w nocy? W Paryżu? — huczał baron wśród wybuchów nieustającego śmiechu. — Ja, który zerwałem z zięciem tylko dlatego, że chodził po knajpach i wydawał za dużo pieniędzy! Nie, moi państwo, to zanadto komiczne dla człowieka tak oszczędnego, jak ja. Upewnięm że pytanie to byłoby śmieszne nie tylko dla mnie, ale i dla każdego z moich sąsiadów. Tak. Barona de Langle w kabarecie paryskim nie można sobie wyobrazić narówni z Harpagonem, wyrzucającym złoto za okno!

Państwo Lamolet powstali, aby się pożegnać. Nie chcieli słuchać dalszych porównań i objawów wesołości niemiłego pana domu.

Jakby im na przekór, człowiek ten naraz stał się dla nich bardzo uprzejmy.

— Proszę — mówił. — Niechże państwo zechcą odpocząć. Mam wrażenie, że znalazłem jednego z Lamoletów, który miał dwie fabryki w Lyonie.

— To był mój ojciec.

— Powłinszować panu spuścizny. Również w tych dniach czytałem o zabójstwie George'a Lamolet'a.

— To był mój syn. Pan baron pozwoli, że pożegnamy.

Widząc, że jego goście stanowczo chcą odejść i nie reagują na jego niedźwiedziową uprzejmość, baron zmienił zamiar i już wyciecz ich nie zatrzymywał. Przeciwnie, w przedpokoju narzucił na siebie stare, wyłożone palto.

— Wychodzisz? — zapytała go żona.

— Tak. O drugiej mam podpisać tranzakcję kupna willi w Wersalu.

— Weź parasol.

— Nie. Dziękuję ci. Sądzę, że państwo Lamolet będą tak dobrzy i zechcą mnie podwieźć swoim samochodem.

— Ależ oczywiście — zapewniał przemysłowiec głosem uprzejmym, ale chłodnym.

Szofer otworzył drzwiczki limuzyny.

— Ja tam samochodu nie kupuję — mruczał baron, sadowiąc się w głębi obszernego wozu — szkoda mi pieniędzy na coś, co prędko wychodzi z mody i często ulega rozbiuciu.

Pan Lamolet starał się podtrzymać konwersację.

— Za to kupuje pan wille?

— Tak. One się oplatują. Mam ich kilka Na południu Francji i pod Paryżem. Szczególnie lubię je kupować po niskiej cenie, jak ta dzisiejsza. Ale oto jestem na miejscu. Co? wcale sobie niczego, prawda? I za 85 tysięcy za ledwie. Dziękuję za podwiezienie. I zegniam.

Kiedy limuzyna wyruszyła w dalszą drogę, agentka nie mogła się powstrzymać od ciężkiego westchnienia.

— Pani jest zawiedziona? — zapytał pan Lamolet.

— Nie. Raczej tylko upewniona, że zbrodniarz, podszycający się pod nazwisko barona de Langle posiada większy spryt, niż mi się zdawało.

Dnia następnego gazety doniosły o nowym, niesłychanym zabójstwie.

Oto w niezamieszkałej willi w Wersalu, policja natrafiła na trupa barona de Langle.

Ten dumny arystokrata zginął marnie, ugodzony kulą w kark, tak, samo, jak prosty kupiec Muguet, czy student Lamolet.

Okradziono go z pieniędzy. Pani baronowa zapewniała, że tego ranka mąż jej wyjmował 45 tysięcy z kasy ogniotrwałej i swoim zwyczajem przeliczył je długo

i skrupulatnie. Miał załatwić nową transakcję. Jedną z wielu transakcji, jakie przeprowadzał w życiu.

Zginął.

Syn-minister i zięć-deputowany stali nad jego zwłokami bez żalu, przyglądając się, jak policja rewiduje kieszenie starego palta.

Była w nich chustka do nosa.

Sznurek.

I bilet wizytowy na nazwisko Waldemara Kraffta. Nie. Nie znali tego nazwiska, tak jak zmarły nie znał nazwiska Johanna Kirchoffa.

I pani baronowa żadnego Kraffta nie przypominała sobie.

Tymczasem cały Paryż oburzał się na nowe morderstwo. Był pod jego wrażeniem. Huragan protestu wstrząsnął tłumami i przepełnił miarę cierpliwości.

— Janko? — wołano w sążnistych artykułach. — Nie jesteśmy pewni, ani dnia, ani godziny!

— Ludzie giną bez śladu! — krzyczano na Bulwarach.

— Na co jest policja? — dopytywano w narożnych barach, popijając białe i czerwone porto lub Martini. I robiono domysły.

— Czyżby pod nazwiskiem Waldemara Kraffta krył się zbrodniarz?

Niestety, Marek Prawdzic był już w Anglii i nie mógł nikogo objaśnić, że bilet wizytowy należał do starego, zycznego wujaszka Johanna. Do wujaszka, który przez godzinę karcif swego siostrzeńca za to, że się zabawił w Paryżu, a potem dał mu dużo floty na spłacenie długów.

E W A.

— Muszę uciec przed ludźmi! Przed rodzicami! Przed starym dziadem, który na mnie ma apetyt! Przed policją, która mnie szuka! Przed towarzyskimi obowiązkami i tym podobnymi bzdurami! — powiedziała któregoś dnia Ewa, siedząc na ławce pod kościołem Św. Magdaleny, w Paryżu.

— Naturalnie ucieknij pan ze mną — dokończył, siedzący obok mężczyzna.

— Nie z panem, tylko sama. Oczywiście, jeżeli pan będzie chciał, będzie pan mógł jechać za mną.

— Jechać za panią? Jest pani zarozumiałą dziewczynką, której się zdaje, że jest niezależną i samodzielną.

ECHA ZE STOLICY

Życie Warszawy w kilku wierszach

Stow. Przejściół Powązek zwróciło się do Zarządu Miejskiego o połączenie tej dzielnicy z dzielnicą Koło przez ułożenie chodnika na ul. E. Bląskiej w stronę Koła.

W związku z dążeniem do normalizacji stóp wozów tramwajowych, których jest obecnie w Warszawie osiem, w opracowaniu jest projekt przeróbki 240 wozów, należących do dwóch najstarszych typów z lat 1907 i 1914.

Ubogim chorym mieszkańcom stolicy, niemożliwym jest do leczenia otwartego w szpitalach 4000 osób.

BÓLE ARTRETYCZNE, REUMATYCZNE

Podagryczne najwięcej dokuczają na zmianę pogody, w czasie zimna słoty i niepogody. Nieznoszonymi wtedy stają się bóle w kościach stawach, powstają obrzęki, a mięśnie przy najmniejszym nawet nacisku stają się bolesne.

Śliski stopień zgubił kolejarza. Pośpiech przyczyną śmierci

Z Karwiny donoszą: Na dworcu osobowym w Karwinie wydarzył się tragiczny wypadek, który pociągnął za sobą śmierć 45-letniego kolejarza F. Kłozy, pochodzącego z Łąka a ostatnio zamieszkałego w Dąbrowie, w powiecie fryszackim.

„Kochany Papo! CÓRECZKA.

„Kochany Papo! Twoja córeczka ma tajemnicę, wielką tajemnicę, która ją bardzo dręczy i musi się Tobie zwierzyć. Mama zawsze mówi, że dobre dziecko nie ma sekretów przed rodzicami, a ja nie chcę być złą córką.

Krafczki. MOCNY INKASENT. Handlowe argumenty.

Znowu mam pretensje do pogody. Przecież tak nie można! W styczniu była wiosna, w lutym było również wiosennie, w marcu zrobiła się zima, a gdy kończy się marzec — zaczęła się jesień.

Rozumiem, że i jesień musi być na świecie, ale niechaj sobie będzie o właściwej porze, gdy ludzie są psychicznie i fizycznie przygotowani na deszcz.

I czy to moja wina? Więc jeżeli nie mogę spacerować, to co mam robić? Idę do szynku. Tam znajdują się już wszyscy przyjaciele, którzy również tylko i wyłącznie ze względu na pogodę siedzą przy stoliku i rozmawiają.

Uwaga! Szynki są po to, aby w nich konsumować. A co ma konsumować człowiek w szynku? Nie poprosi przecież kelnera o szklankę mleka, czy wody sodowej.

Nic nadzwyczajnego w tym fakcie nie ma, zdarza się w najprzysłowiowych nawet rodzinach, że gość ma długi. Tajtelbaum monitował wielokrotnie Jojnego o zwrot, pisał, groził, telefonował — nic nie pomagało.

INKASENT.

Jojne Kron winien jest grubszą forszę, gdyż całe pięćset zet Salomonowi Tajtelbaumowi.

„Zegarek się śpieszy... — pogadanka 17.10 Włoskie pieśni miłosne — z Wilna 18.00 Audycja dla młodzieży wiejskiej 18.30 „Marcin Budzisz uczy dzieci kaszubskie“

Ale Salomon doszedł do wniosku, że bez osobistej interwencji nic się nie zrobi. Wezwał więc swego inkasenta, Adama Wilskiego, i polecił mu zainkasować dług u Krona.

Sąd Grodzki skazał Adama Wilskiego na miesiąc aresztu.

Jerzy Krzeci.

PROSZKI BÓLU GŁOWY. DLA DOROSŁYCH. Z ZNAKIEM FASER. PSZCZOŁKA. Stojące siły PRZECIWIENIU. GRYPE I KATARZE

Przymusowa „separacja” małżeństwa. Runięcie ściany starego domu

Z Kościan donoszą: W godzinach przedpołudniowych zawaliła się trzaskiem boczna ściana piętrowego domu przy ul. Franciszka Masztalera.

Smutna historia dwu strzałów. REVOLWER W RĘKU CHŁOPCA

Z Sambora donoszą: Miasto nasze jest pod wrażeniem straszliwego wypadku, który pociągnął za sobą tragiczny zgon chłopczyka i w następstwie tego targnięcia się na życie młodego oficera.

Po południu udał się 8-letni synek kapitanostwa Rutkowskich, uczeń drugiej klasy szkoły powszechnej, Zdzisław Rutkowski pod opieką ordynansa do kina na seans filmowy dla młodzieży.

RADIO-KACIK.

CZWARTEK, 30 MARCA. Warszawa i (Raszyn) i inne Rozgłośnie Polskie.

15.00 „Potwór“ — opowiadanie dla dzieci — z Krakowa 15.15 Kłopoty i rady: „Ach, te plegi!“ — dialog 15.30 Muzyka obładowa w wykonaniu orkiestry

Łódź, jak Raszyn, oraz: 14.00 Koncert symfoniczny — płyty 14.50 Łódzkie wiadomości giełdowe i odczytanie programu

ny dotychczas sposób znalazł się w pewnej chwili wiszący na ścianie duży rewolwer w ręku chłopczyka i zanim obydwa żołnierze zorientowali się w sytuacji, padł z niego fatalny strzał.

Po przyjeździe do Sambora, przybył wczesnym rankiem mocno zdenerwowany por. Kurasiewicz do szpitala, by dowiedzieć się o stanie zdrowia chłopczyka, którego bardzo lubił.

Rozpacz państwa Rutkowskich po tragicznej stracie jedynego dziecka nie ma granic i budzi ogólne współczucie. Towarzyszy ono również walczącemu ze śmiercią miodnemu, utalentowanemu i ogólnie lubianemu oficerowi.

PIĄTEK, 31 MARCA. Warszawa i (Raszyn) i inne Rozgłośnie Polskie.

6.30 Pieśń wielkopostna 6.35 Gimnastyka 6.50 Muzyka z płyt 7.00 Dziennik poranny 7.15 Muzyka z płyt 8.00 Audycja dla szkół 8.10—11.00 Przerwa 11.00 Audycja dla szkół 11.30 Zespoły mandolinistów — płyty 11.57 Sygnal czasu i hejnał z Krakowa 12.03 Audycja południowa 13.00—15.00 Przerwa (programy lokalne) 15.00 „Już wiosna!“ — reportaż przyrodniczy dla młodzieży 15.20 Poradnik sportowy 15.30 Muzyka obładowa w wykonaniu orkiestry

moim wieku, bo tego to bym nie zniósł. Pomyślałam, że ta Lolita musi być dorosłą panią, w tych samych latach co mamusia.

Pisała, że wciąż o Tobie myśli, że tęskni strasznie, że czekać będzie w tym samym miejscu, co zawsze, i że masz nigdy, nigdy o niej nie zapomnieć.

Na szczęście podała adres na kopercie jako „nadawca“. Odpisałam, żeby ją uspokoić, możesz się już więc Ty o ten list nie a nic nie kłopotać.

Naturalnie było mi bardzo trudno napisać do osoby, której nigdy w życiu nie widziałam, i to bez pomocy mamy. Ale, jak wiesz, mamusia często teraz płacze bez powodu i bałam się, nie wiadomo dlaczego, że jeszcze więcej zacznie płakać, kiedy jej ten list pokaże, i sama na drugi dzień po powrocie ze szkoły zabrawam się do pisania.

Muszę Ci powiedzieć, że wcale się tej pani Lolity nie bałam. Przeciwnie, wyobraziłam sobie, że skoro tak kocha mego Papę nie może nie być miła. Toteż starałam się pisać ładnie i równo i ułożyłam bardzo grzeczny listek. Powiem Ci, co w nim było. Najbardziej podziękowałam za pamięć o

Tobie. Tak wypadło, prawda? Potem napisałam, że musiaś niespodziewanie popieślnie wyjechać, do chorej swojej ciotki, i że nie wiadomo kiedy wrócisz, pewno nie przedko.

Następnie powiedziałam tej pani, żeby na Ciebie nie czekała, bo to bardzo przykro oczekiwać kogoś na próżno.

A na zakończenie napisałam, żeby się na Ciebie nie gniewała, bo to nie Twoja wina, że nie mogła skorzystać z jej zaproszenia, że jesteś najlepszym z wszystkich papciów na świecie i że nikomu byś nie chciał sprawić przykrości, więc i jej także nie.

Zapytywała jeszcze Lolita o Twoje zdrowie. Odpisałam, że niech się nie martwi, bo mamusia tak Cię troskliwie pielęgnowała, że z zaziębienia śladu nie zostało.

Przy tej sposobności dodałam, że mamusia też jest zdrowa i że jest taka dobra, jak Ty, że właściwie nie wiem, kogo bardziej Ty, że Was kocham!

Taka zyczliwa osoba musiała się ucieszyć, jak to przeczytała. Na zakończenie przesałam jej wyrazy najgłębszego szacunku i poważania. Leżałam na biurku list z prośbą o posadę, miałam dobry wzór. Po obiedzie wymknęłam się po cichu, by samej wrzucić list do skrzynki i, jak na skrzydłach, wrócić do domu.

teń papierosnicy, wiecznego pióra, ani rekawiczek.

Już się wreszcie miałam zabrać do snania, kiedy przyniesiono ów ekspres, na który tak czekałam. Joasia położyła go u Ciebie na biurku, a mnie nagle przyszła straszliwa ochota się dowiedzieć, co w nim mogło być.

Było mi trochę wstydu, bo wiem dobrze, że takiej dziesięcioletniej dziewczynce, jak ja, nie wolno cudzych listów otwierać, że powinnam była zapytać o pozwolenie, ale mama miała jeszcze z dworca wstąpić do babci, a na mnie już była pora do łóżka, no i po prostu nie mogłam wytrzymać z ciekawości.

Odkleiłam ostrożnie kopertę, i mozesz sobie wyobrazić moje zdziwienie, gdy w jejłam pachnący perfumami blade lila arkusik i zaczęłam czytać te wszystkie czułości, które pisała do Ciebie jakaś Lolita. Podpis był bardzo wyraźny, i nie myłę się z pewnością.

Zadna pani z takim śmieszny imieniem do nas nie przychodzi, nie należy więc do naszych przyjaciół, a pisze do Ciebie, Papo na „ty“ i tak jakby była kimś z najbliższej rodziny.

Potem sobie wytłumaczyłam, że nie mogę znać wszystkich Twoich znajomych, których masz za wiele i że nie ma w tym nic dziwnego, że Cię ktoś bardzo lubi, a pocieszałam się, że takim ładnym piśmie nie pisze w każdym razie inna dziewczynka w

sta dla mnie lalę, ale taką piękną i taką wielką, że nigdy takiej nawet w sklepie nie widziałam.

Do sukni miała przypiętą karteczkę: „Od nieznannej, która wyjeżdża na zawsze w daleką, daleką podróż, i której mała Lily wyswiadczyła niezapomnianą usługę.“

Ucieszyłam się okropnie, bo nie mogłam nawet marzyć o takiej cudownej lalce, ale schowałam ją głęboko aż do Twojego powrotu, bo nie może jej mama zobaczyć skoro nie wie o pani Lolicie. Ty mi, Papciu, powiesz, jak zrobić. Podwołuję więc teraz czekam chwili Twego przyjazdu, żebyś znów był z nami i żebyśmy mogły się zacząć bawić moją lalą.

Razem z nią pani Lolita przysłała całą jej wyprawę: samych sukien ma aż dziesięć!

Przecież to jasne, że to prezent od Lolity. Prawda? Ucieszyła się widocznie ogromnie z tego listu i tak mi pięknie podziękowała! Od razu byłam pewna, że to wyjątkowo miła osoba.

Na dziś będzie dosyć, Kochany Papciu! Uwając dobrze na siebie, żebyś się znów nie przeziębził i wracaj przedko! Lalka jest przepiękna! Nazwę ją naturalnie Lolita. To się tej pani należy. Całuję Cię po tysiąc razy.

Kochającą Twoją córeczką Lily. P. S. Daruj, jeżeli przypadkiem popełniłam głupstwo? Tl. Kw.

Profesorka marionetek. SZKOŁA ZMYŚLU ARTYSTYCZNEGO — Piękne kukielki z... kartofli —

Ze dziewczynki posiadają zamiłowanie do wszelkiego rodzaju lalek, pamprów, małych straszdeł z szmatek ukreconych, lub wyciętych z papieru, wiadomo — kochają również i chłopcy swoich ołowianych żołnierzy, a co więcej, dzieci potrafią współżyć z tymi, pozornie martwymi osobkami w sposób przedziwny, każąc im mówić, tańczyć, spać i skakać, a nawet zawierać małżeństwa i chorować. Lalka jest dla dziecka kimś żywym, kimś bardzo swoim, a nie potrzebuje wcale być na to ani piękna, ani kunstownie wyrobiona, bo przywiązanie do lalki mieści się w świecie wyobraźni i ładna i kochana jest właśnie ta najstarsza, często własnoręcznie wykonana, nieraz ledwie do czegoś kolwiek podobna, a przecież wyposażona w przeróżne cnoty i własny charakter, nadany jej przez dziecko w czasie zabawy.

Właściwości te wieku dziecięcego doskonale zrozumiała dyrektorka francuskiego Collège de la Jonchère, pani Bernheim, która wpadła na ciekawy pomysł utworzenia w swej uczelni specjalnego kursu marionetek, pragnąc w sposób zabawowy kształcić w dzieciach zmysł artystyczny, zręczność praktyczną, zrozumienie walorów kształtu, barwy, ruchu, dekoracji, wywołanie poczucia piękna i pokierowanie bogactwami wyobraźni dziecka, umożliwiając mu

prymitywną twórczość w zakresie własnego, miniaturowego teatru.

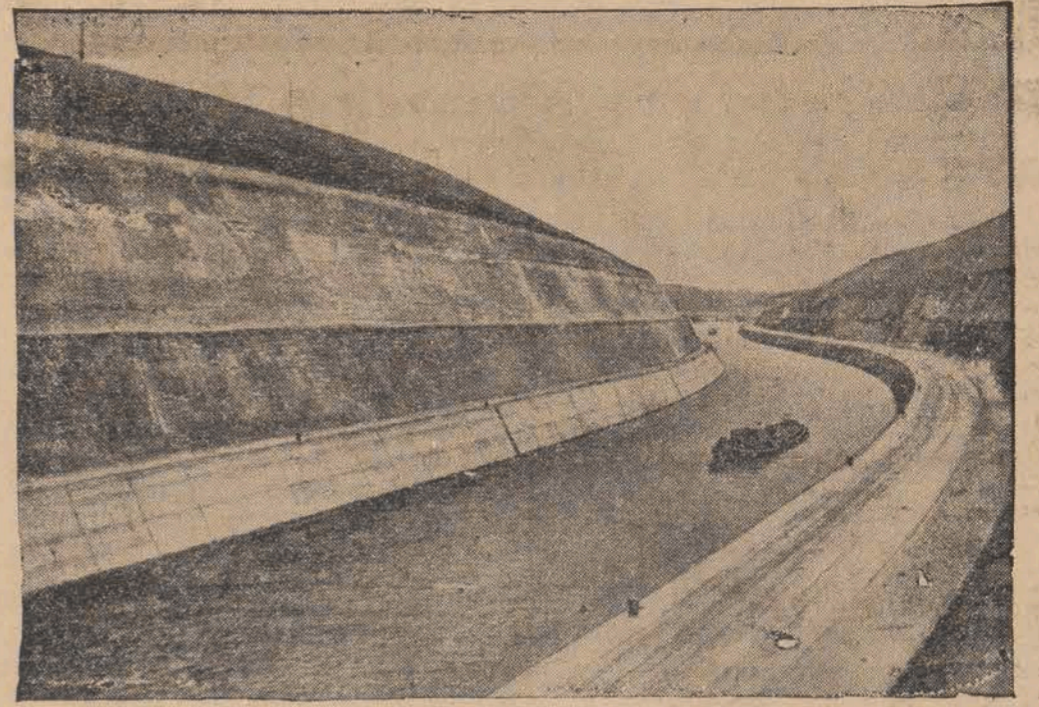
Malcy z Collège de la Jonchère wykonują więc samodzielnie, śliczne kukielki, wymyślają dla nich scenariusz, grają i znajdują zajęcie, łączące w sobie pracę i zabawę. Bardzo zabawny epizod zdarzył się z pierwszymi, wykonanymi przez dzieciarnię kukielkami. Otóż były one zrobione z materiału jadalnego i rzeczywiście któregoś dnia jedno z dzieci, tuż przed przedstawieniem, pojadło, w przystępstwie tak komstwa, wszystkich aktorów teatru. Odtąd więc pani Bernheim spróbowała innych sposobów zachęcając dzieci, aby same znalazły sobie odpowiedni materiał. Wybór padł na surowe ziemniaki i makaron i — podobno powstały maleńkie cuda, niesłychanie oryginalne. Po tem z kolei dało się dzieciom do dyspozycji papier kolorowy i szmatki, gdyż „profesorka marionetek“ wychodzi z założenia, że należy pozostawić dzieciom możliwość jak najdalej idącej inwencji, gdyż tylko w ten sposób mogą wylądować cały swój zasób pomysłów i wyobraźni.

W sposób podobny pani Bernheim postępuje, gdy chodzi o staż i dekoracje teatralne. Wybiera się więc z dziećmi na wycieczkę do ogrodu, czy lasu i zwraca im uwagę na otaczające piękno, każąc zna-

leźć tutaj elementy dekoracyjne dla teatru kukielki. Dzieci uczą się w ten sposób patrzeć i spostrzegać, a następnie wykonują w studium swej uczelni przeróżne miniaturowe kulisy, wzorowane na stażu przyrody.

Ponieważ malcom z Collège de la Jonchère pozostawia się dużo swobody, więc z kolei dało się zauważyć, jak stopniowo nastąpił ciekawy i charakterystyczny podział zajęć, i to najzupełniej samorzutnie. Niektóre z dzieci weszły więc na drogę szczególnej specjalizacji. Znajdując upodobanie w wykonywaniu kostiumów zarezerwowały dla siebie strojenie kukielki. Inne znów wykonują główki, bawiąc się możliwością nadawania im wyrazu, ciesząc się mimiką, gestem, ruchem. Inne, mające, być może zdolności architektoniczne, konstruktywne, interesują się budową samego teatru i jego wyposażeniem dekoracyjnym. Wreszcie znalazły się dzieci, które zamiast robić kukielki wołają obmyślać scenariusze, lub chcą same rozgrywać komedijki i wymyślone farsy z pomocą swych ruchomych aktorów z którymi współżyją istotnie, nadając im ruch, mówiąc i śpiewając w ich imieniu, przy czym nie ulegają różnym negatywnym przejawom wypiętym u dzieci wówczas, gdy same występują w zespołach teatralnych. Kurs marionetkowy w Collège de la Jonchère cieszy się już dziś dużym uznaniem u rodziców, wychowywanych w tej uczelni dzieci, które bawiąc się kształcą zarazem w sobie zmysł piękna, zręczność i pomysłowość.

Belgijski kanał króla Alberta.



Kanał króla Alberta, który łączy rzekę Mozę z portem w Antwerpii zostanie latem odmany do użytku. Na zdjęciu: wykończona część kanału między miejscowościami Hacourt i Vroenhove.

ROWER O OPŁYWOWYCH KSZTAŁTACH na wystawie w Bazylei.

Na tegorocznej wystawie prób i wzorów przemysłu szwajcarskiego w Bazylei demonstrowany był m. in. zupełnie nowy model roweru „aerodynamicznego“ produkcji jednej z fabryk fryburskich. Rower nie różni się niczym specjalnym od dotychczasowych, cała natomiast nowość po-

lega na zupełnie niskim osadzeniu kierownicy.

Rower budził zrozumiałą sensację, nie wydaje się jednak, by przyjął się w użytku codziennym, może mieć natomiast duże zastosowanie w kolarstwie wyścigowym.

Piękne buzie pod kolorową woalką Modna pani pachnie wiosną.

Na wiosnę wydzwania moda tysięcy jedną melodię... oto jak zaczyna swój udźwiękowiony felieton pewien paryski twórca mody.

Najpierw w wojskowym marszu defilują paryżanki, smukłe, lecz silne i wysportowane, w eleganckich angielskich kostiumach. Ramiona wciąż jeszcze lekko poszerzone, spodnice krótkie (lecz nie przesadnie), dość szerokie, często całe splisowane, często też kloszowe, ale i z kontrafaldami. Lekkie organdyny, solidne samodział, chłodne tkaniny lniane wnoszą w tę symfonię mody nutkę wiosny.

Wiosną melodię przypominają także te olbrzymie ilości kwiecica, kwiecica pól i łąk, które zakwitnąć muszą na naszych kapeluszach. Dawniej opiewano w sentymentalnych balladach piękne ręce dam, dziś zachwyty kieruje się w stronę rękawiczki. Rękawiczki ze wszystkich rodzajów skór, z nici lnianych, jedwabnych we wszystkich kolorach — każda toaleta wymaga odpowiednio dobranych w barwie rękawiczek. Jako wiecznie powracający refren, powtarzają się wiosenne modele kapeluszy: zsunięte na czoło, odsłaniające z tyłu włosy, przybrane piórami, kwiatami, tiulem i

różnobarwnymi woalkami. W sylwetce wariacje, wariacje... Krótkie zakłety, długie obficie kloszujące kamizelki, ciężkie toalety wieczorowe. Nieprzeliczone kontrasty w doborze kolorów. Tematy są wieczne — odchylenia najprzeróżniejsze.

Popierajcie Czerwony Krzyż!

Podróż kanarka na grzbiecie gołębia.

Po raz pierwszy użyto niedawno gołębia pocztowego dla przeniesienia żywego ładunku w postaci kanarka, umieszczonego na grzbiecie gołębia w specjalnie w tym celu skonstruowanej metalowej rurce. „Transport“ kanarka odbył się na czterdziestokilometrowej trasie z miejscowości znanej z hodowli kanarków Elizabeth w stanie New York do jednego ze szpitali w Radio City. O kanarka tego prosił jeden z chorych, wielki miłośnik tych ptaków.

„Rozkosze idiotów“



Norma Shearer i Clark Gable nakręcają nowy film p.t. „Rozkosze Idiotów“. Film ten ma być postawiony na najwyższym poziomie.

PODSŁUCHANE

DZIECINNE ZMARTWIENIA.

Piastunka poucza małą Zosię:

— Widzisz, Zosię, jak będziesz miała siedem latek, to pójdziesz spać o 7-ej, a jak będziesz miała osiem latek, pójdziesz do łóżeczka o 8-ej.

— Aha — kiwa główką dziewczynka — już teraz wiem, dlaczego tatuś nie przychodzi na noc.

— Dlaczego płaczesz, chłopcze?

— Bo ja nie mam wakacji, a moi bracia je mają.

— Dlaczego?

— Ponieważ ja jeszcze nie chodzę do szkoły.

*

Matka zwraca się do Piotrusia:

— Ależ, Piotrusiu, nie rozumiem jak można być tak niegrzecznym chłopczykiem!

— To wcale nie jest tak trudne, mamusiu...

PORTRETY ŚMIERCI



powieść
ROMANA-FURMAŃSKIEGO
FURMAŃSKIEGO

Widocznie powzięła jakąś myśl. Gdy doktorowa, według zwyczaju, weszła do jej pokoju, zastała córkę kompletnie odzianą i gotową do wyjścia.

Oniemiała na ten widok. Zdziwienie na twarzy matki, tak rozbawiło Zosię, że poderwaawszy się od lustra, buchnęła całym ciałem w matkę, aż ta zachwiała się...

— Zosiu, co robisz, oszalałaś? — krzyknęła doktorowa z trudem odzyskując równowagę.

— Tak, mateńko, oszalałam... Oszalałam ze szczęścia.

— odpowiedziała i objawszy matkę ramionami, poczęła obsypywać jej twarz pocałunkami.

Doktorowa broniła się, jak mogła.

— Zosiu, przestań — strofowała rzekomo zagniewana — naprawdę, to nie do wiary. Dziewczyna z kretelem zwariowała.

— Zwariowała, zwariowała! — przekomarzała się Zosia i zatoczywszy z matką jakiś niebywale gimnastyczny piruet siadła wreszcie na kanapce.

— Uff! Ulżyłam sobie — rzekła nieco zadyszana — wybacz mi, mamusiu, ten paroksyzm radości, ale czułam, że muszę wylądować swój temperament.

Doktorowa zasapana siadła w fotelu.

— Chwała Ci, Panie Boże, że nie trwał długo i że przeszedł. Dawno nie miałaś takiego wigu, Zosię. Chodziłaś kilka miesięcy jak lunatyczka, a teraz nagle wyprawiasz takie harce. I to z kim? Ze starą matką...

— Z kim mam harcować, jak nie ze swoją mateńką, która tak kocha córeczkę i chętnie dzieli jej radości i smutki? — odpaliła z miejsca Zosia i uczyniła ruch, jakby się chciała zerwać z kanapy i znowu rozpocząć swój opętńczy tańec.

— Zosiu, błagam cię — prosiła strwożona tym doktorowa — pozwól mi odpocząć. Nie byłam przygotowana od rana na takie „subtelne“ czułości. Ale, co widzę? — zauważyła. — Moja panna ubrana, jakby się gdzie wybierała.

Zosia piasnęła w dłonie.

— Mamusiu, zachwycasz mnie dziś swoją genialnością. W twojej osobie najświetniejsi jasnowidze mają groźną konkurentkę. Po czym wnioskujesz? — zapytała z niewinną minką — że się gdzie wybieram?

Doktorowa zaczęła się denerwować nie na żarty.

— Nie udawaj naiwnej. Każdy, kto spojrzy na ciebie, odgadnie, że wychodzisz. Czy wolno wiedzieć dokąd?

— Oczywiście. Nie śmiałałabym tańc przed tobą.

— Więc dokąd idziesz?

— Dokąd? Do miasta, mamusiu, do miasta — odpowiedziała z teatralnym gestem Zosia.

— Dziękuję, toś mi ładnie wytłumaczyła. Warszawa jest długa i szeroka. Skoro masz tajemnice przed matką, proszę bardzo. Już więcej o nic nie zapytam.

Zosia po tonie matki wyczuła, że przelała kielich...

— Ależ, mamusiu — pośpieszyła z wyjaśnieniem — ty wiesz najlepiej, że nie mam przed tobą żadnych tajemnic, a przeciwnie opowiadam ci o każdym wypadku dnia. Tym razem jednak...

— Co tym razem? — zapytała zaniepokojona doktorowa.

— Muszę chwilowo zachować tajemnicę — kończyła Zosia — lecz zaraz po powrocie z miasta nie omieszkać podzielić się z tobą nowinami.

Doktorowa spoważniała nagle po tych słowach.

— Zosię, nie zabraniam ci absolutnie niczego w życiu, pamiętaj jednak o tym, co wczoraj mówił ojciec przy stole. Jeśli nie będziesz działała z pewnym opanowaniem, możesz się narazić na śmieszność. Pamiętaj — dodała — całując córkę w czoło — kwiatem jest rozum, owocem rozsądek. A teraz idź już, bo widzę, że zaczynasz się niecierpliwić.

Mimo pozwolenia matki, Zosi nie śpieszyło się do wyjścia. Uwaga matki zatrzymała ją na miejscu.

— Bądź spokojna, mateńko — rzekła z dziwną mocą w głosie — moje chęci znajdują się zawsze w pewnych granicach. Nie namiętności, lecz rozum nimi kieruje.

Zosia wychodząc z pokoju nie zauważyła, że matka zrobiła za nią znak krzyża.

Plan Zosi, jak na dwudziestolenną pannę z dobrego domu, był dość śmiały. Nie mogła przecież czekać na jakiś cud, na przypadkowe spotkanie z człowiekiem, który z miłością w sercu dla niej, uciekł rzekomo dla ich wspólnego dobra daleko... daleko... Gdy teraz znalazł się znów w pobliżu, Zosia parła mocnym, wewnętrznym nakazem, postanowiła działać i jeśli zagasio, rozżarzyć popielisko jego uczuć.

— Niewątpliwie mama ma rację — myślała jadąc autobusem — przede wszystkim rozum. Tylko, czy rozum często idzie w parze z sercem?

Z głębokiej zadumy wyrwał ją głos konduktora oznajmującego przystanek.

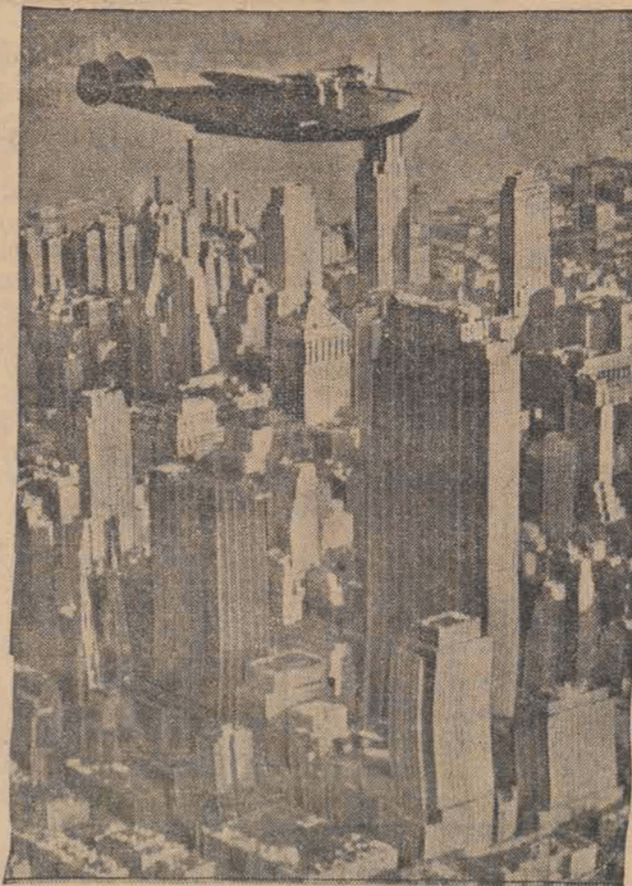
ŚWIAT NA KLISZY FOTOGRAFICZNEJ.

Naczelny Wódz w gronie przedstawicieli O. Z. N.



W Warszawie odbył się pierwszy zjazd przewodniczących obwodów Obozu Zjednoczenia Narodowego przy udziale kilkuset delegatów z terenu całego kraju. Po zakończeniu obrad odbyło się w sali Resursy Obywatelskiej zebranie towarzyskie, które zaszczylił swą obecnością Wódz Naczelny Marszałek Śmigły-Rydz. Na zebraniu przybyli również premier gen. Sławoj-Składkowski, marszałek Senatu B. Miedziński oraz wiceministrowie Piasecki i prof. Chełmoński. Wśród owacyj zgromadzonych przedstawicieli O.Z.N. na cześć Naczelnego Wodza, powitał Marszałka Śmigłego-Rydz w imieniu zjazdu dr Kotłowski, najstarszy wiekiem przewodniczący obwodu O.Z.N. w Dolinie woj. Stanisławowskiego. Na zdjęciu — Moment powitania Marszałka Śmigłego-Rydz przez dr Kotłowski. Na prawo, obok Naczelnego Wodza stoją: marszałek Senatu Miedziński, zaś na lewo gen. Skwarczyński, premier gen. Składkowski i szef sztabu O.Z.N. wicemarszałek Wenda.

Olbrzym nad drapaczami chmur



Nowy amerykański samolot pasażerski „Yankee Clipper” który może przewozić 74 pasażerów podczas przelotu nad nowojorską dzielnicą drapaczy chmur w drodze do Europy. Samolot wylądował szczęśliwie na Azorach i po przybyciu do Europy utrzymać będzie stałą komunikację na tej trasie.

WĘDRUJĄCA GÓRA W KALIFORNI.



T. zw. martwa góra w Kalifornii której stok usuwa się i zagraża autostradzie na wybrzeżu Kalifornii.



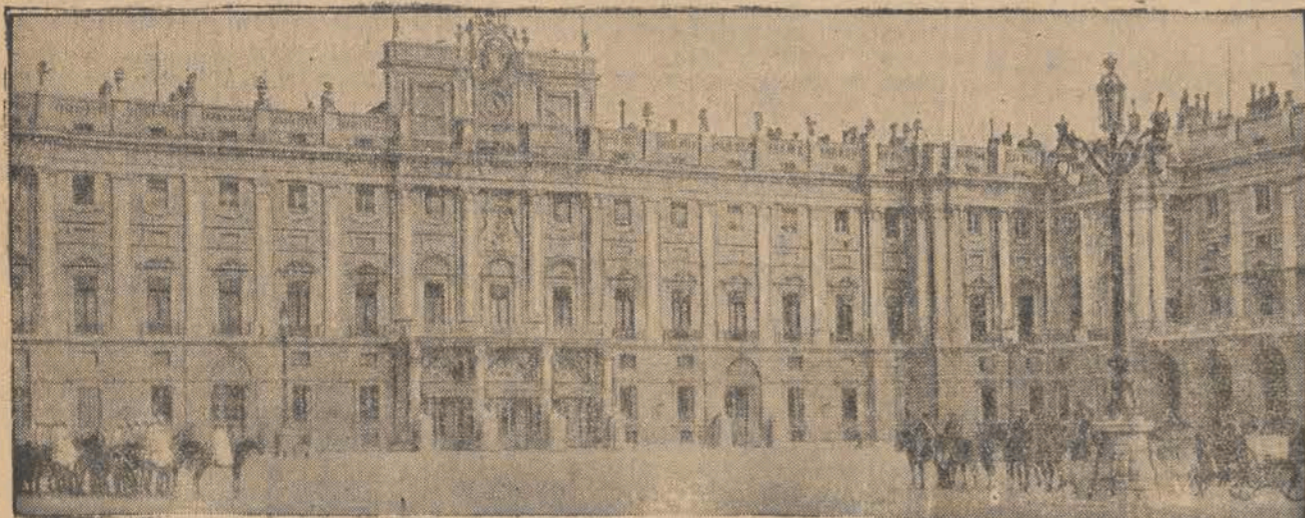
Moment, w którym wychodzącego z sali Marszałka Śmigłego-Rydz zebrani podnieśli na ramiona i wśród niemiłkających okrzyków na jego cześć zanieśli do samochodu.

Belgia ku czci swych inwalidów wojennych



W Brukseli odbyła się uroczystość związana z 20 rocznicą istnienia organizacji głuchoniemych i inwalidów z okresu wojny światowej. Oddziały inwalidów wojennych z rozwiniętymi sztandarami podczas przejazdu przed grobem Nieznanego Żołnierza w Brukseli.

PO KAPITULACJI MADRYTU.



Pałac królewski w Madrycie



Otwarcie wystawy

„Piękno Wilna i Ziemi Wileńskiej”



Staraniem Związku Propagandy Turystycznej Ziemi Wileńskiej została otwarta w gmachu Sejmu R. P. wystawa pod hasłem „Piękno Wilna i Ziemi Wileńskiej”. Artystyczne fotografie, umieszczone na wystawie wiernie oddają nastroje miast i wsi kresowej, zaś malowniczy pejzaż Wileńszczyzny, wyjątkowo bogatej w lasy i wody, wreszcie miejsca zabytkowe oraz miejsca kultu religijnego i narodowego, dodają wystawie specjalnego uroku. Otwarcia wystawy dokonał wicemarszałek Sejmu płk. Wenda. Na zdjęciu — moment przemówienia dyrektora Związku Propagandy Turystycznej Ziemi Wileńskiej p. Józefa Lewona.

Szpiegostwo sowieckie w Stanach Zjednoczonych.



Kontr-wywiad amerykańskiej marynarki wojennej aresztował kilku członków sowieckiego biura podróży „Inturist” pod zarzutem szpiegostwa. Sąd skazał ich na wieloletnie kary więzienia. Na zdjęciu kierownik sowieckiego biura podróży Michał Gorin (bez kapelusza) którego w kajdanach odprowadzają po wyroku do więzienia.

MUSIMY DOZBROIĆ POLSKĘ NA MORZU!



CZYŚ DAŁ NA ŚCIGACZ?
Im. WICEPR. EUG. KWIATKOWSKIEGO
NPEŁTY NA ŚCIGACZ KOM. PKO 42008

Tylko zdecydowana silna wola Narodu, wzmacniająca stale zbrojne nasze na morzu, zapewni mu trwałe posiadanie bezpiecznej granicy z całym światem poprzez Polski brzeg Bałtycki. (gen. G. Orlicz-Dreszer)